Należytość pocztowa opłacona gotówką

Nr. 175 Lwów, czwartek 4 sierpnia 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 5·—
z dostawą do domu . . . „ 5·50
na prowincji . . . . . . „ 5·50
za granicą . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 25 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Pani H.

—o—

Niezwykle sensacyjną opowieść z za kulis gospodarki sanacyjnej ogłasza „Polonia“:

Przed kilku dniami obiegła prasę polską intrygująca wszystkich wiadomość, że warszawska prasa czerwona otrzymała od rządu pozwolenie na import kontyngentu papieru drukowego z zagranicy, w ilości coś 2.000 ton. Krótko potem pojawiło się sprostowanie tej wiadomości, zaprzeczające, jakoby warszawskie czerwoniaki otrzymały koncesje na import papieru, natomiast ogłoszono, że pozwolenie na import tego kontyngentu papieru otrzymała jakaś pani H. Równocześnie rzucono pytanie, czy czasem na tym papierze importowanym z zagranicy nie drukuje się „Tajny Detektyw“ p. Marjana Dąbrowskiego.

W Warszawie zaczęto oczywiście zgadywać, kim jest ta tajemnicza pani H. Plotka warszawska posądzała najróżniejsze panie H., między innemi znaną działaczkę sanacyjną, która należy do ciał parlamentarnych. Tej pani H. plotka wyrządziła krzywdę, gdyż nie miała ona nic wspólnego z tajemniczym kontyngentem papieru zagranicznego. Ale tak już to bywa w czasach sanacyjnych, że niewinnych ludzi plotka posądza o czyny, których nie popełnili.

O udzieleniu pozwolenia na import kontyngentu papieru zagranicznego decyduje ministerstwo skarbu, w porozumieniu z ministerstwem przemysłu i handlu. W związku z zaprzeczeniem wiadomości, jakoby czerwoniaki otrzymały pozwolenia na import papieru zagranicznego, prasa przyniosła ciekawą wiadomość, że jedno z tych ministerstw udzieliło pozwolenia na import papieru bez wiedzy drugiego. Podziałało to oczywiście również jako sensacja i wiele na temat tej „ścisłej współpracy obu ministerstw“ dowcipkowano. Warszawa jednak jest ciekawa i nie ustawała w dociekaniach, kim jest owa tajemnicza pani H.

Dziś opowiada sobie cała Warszawa, że owa tajemnicza pani H. nigdy w swem życiu nie miała nic wspólnego z papierem gazetowym, chyba z papierem do pisania na maszynie, gdyż była kiedyś stenotypistką, zanim wyszła za jednego z dygnitarzy sanacyjnych, który niezbyt dawno zmarł. Po jego śmierci pułkownikowska „Iskra“ doniosła, że wdowa otrzymała emeryturę drugiego stopnia. Warszawa twierdzi powszechnie, że tą szczęśliwą panią H., która otrzymała koncesję na wwóz papieru zagranicznego jest właśnie wdowa po owym niedawno zmarłym dygnitarzu, której przyznano już pensję wdowią drugiego stopnia.

Opowiadają sobie dalej, że pani H. natychmiast to pozwolenie na import papieru zagranicznego sprzedała za bardzo dobrą cenę jednemu z wydawnictw sanacyjnych. W związku z tem kursuje po Warszawie druga plotka.

Wiadomo, że fabrykanci drożdży w Polsce tworzą kartel i rząd nie pozwala na zakładanie nowych fabryk drożdży. Dla pewnej pani zrobiono według opowiadań warszawskich wyjątek i pozwolono jej na otworzenie takiej fabryki. Otrzymawszy to pozwolenie pani ta sprzedała je odrazu kartelowi drożdżowemu, który oczywiście z koncesji nie skorzystał i nowej fabryki nie otworzył.

Chociażby w interesie p. Józefa Piłsudskiego, który jako główną treść swego programu ogłosił walkę z nieprawościami w Polsce, byłoby konieczne, aby strona zainteresowana wyjaśniła plotki warszawskie. Chodzi nie tyle o sanację, ile o czystość naszego życia państwowego i o kieszeń podatnika i konsumenta, który w te wszystkie opowieści bardzo łatwo wierzy i wyciąga z nich konsekwencje szkodliwe, nie tyle dla sanacji, ile dla państwa.

Jeszcze o konfiskacie z jasnego nieba

Wczoraj, pisząc o konfiskacie — nazwijmy ją flagową dla skrócenia — która spotkała nasz dziennik, zakończyliśmy notatkę naszą pytaniem, jaką ta konfiskata mogła mieć podstawę prawną — zważywszy że żaden prawnik nie był w stanie wytłumaczyć, dlaczego informacja, która obiegła całą prasę, mającą edycje poniedziałkowe i, co więcej, **znalazła swój wyraz w depeszy PAT-a** nagle na łamach socjalistycznego dziennika zadrażniła jakieś paragrafy? Można to było jeszcze tłumaczyć sobie względami nie prawniczemi, lecz nastrojami politycznemi. — Mianowicie, gdyby czynniki polityczne, zbadawszy chłodno sprawę, doszły do przekonania, że jednak p. Rintelen miał pełne prawo usunięcia spornej flagi (np., gdyby umieszczono ją tak, że wkraczałaby na jego teren mieszkalny — dajmy na to — na przynależnym do mieszkania balkonie). Ale z prasy niekonfiskowanej, nie opuszczającej przytem takiej okazji, ażeby czytelników trzymać w napręźeniu, ba **nawet z depesz PAT dowiaduje się przecież czytelnik, że w sprawie tej interweniował w Berlinie poseł Wysocki!**

PAT polemizuje nawet z prasą niemiecką, która zarzuca wersji, podanej przez tę agencję, niezgodność z prawdą i która upiera się przy tem, że naruszono eksterytorjalność lokalu dyplomaty niemieckiego. Ironizuje też twierdzenie korespondenta „Vossische Zeitung“, że w Niemczech poskromionoby prasę, któraby atakowała w ten sposób obcego dyplomatę!

Zatem polskie czynniki polityczne **nie skapitulowały** zupełnie przed dyplomacją niemiecką, **nie przyjęły tezy berlińskiej, odpierającej zażalenie na p. Rintelena — więc nic się nie zmieniło od zaistnienia tej spornej kwestji, tylko...** w międzyczasie skonfiskowano nam dziennik, uniemożliwiono części naszych czytelników dowiedzenie się o tem zajściu. Dlaczego?

A, powtarzamy, notatka nasza była identyczna z podanemi poprzednio w innych pismach — nie zawierała oczywiście żadnych obelg, ani jątrzeń przeciw obcemu dyplomacie, co mogłoby wywołać nieukontentowanie — ze względu na użyty ton — w naszem ministerstwie spraw zagr.

Z tego tytułu z tem większą niecierpliwością oczekujemy wyjaśnienia, dlaczego „Naprzód“ został w tej całej sprawie potraktowany inaczej, dlaczego nam skonfiskowano wersję, dopuszczoną w innej prasie, dlaczego na nas dokonano — w naszem pojmowaniu rzeczy — tajemniczego obrzędu, który nie tylko względami prawnemi, ale i przebiegiem wydarzeń się nie tłumaczy?

Wczoraj wskazywaliśmy, że zamiast konfiskować pismo, podające wiadomość, której **nie przemilcza oficjalna agencja prasowa** — zrozumialej byłoby (że na tym poprzestaniemy względzie) sprostować ten lub ów szczegół, poczytywany za nieścisły.

Dziś wobec tego, że **rząd polski obstaje naogół przy tej wersji, którą reprodukowaliśmy i za którą nas skonfiskowano**, obstaje przy niej — przeciw Berlinowi, tembardziej nie pojmujemy zabiegu konfiskacyjnego.

Nie wiemy też z czyjej dyrektywy konfiskata nastąpiła.

Łatwiejby nam było może pogodzić się z poniesioną stratą, gdyby ofiara, naszym kosztem uczyniona była ekspiacją naszą czy nienaszą, lub jakiemś osłonięciem odwrotu. Ale gdy odwrotu niema, gdy tylko „Vossische Zeitung“ doradzała represje? Gdy PAT szydzi z niej za to? Doprawdy — z niecierpliwością oczekujemy uzasadnienia tej nawet wśród chronicznych konfiskat — niecodziennej konfiskaty.

Obrady bloku agrarnego w Warszawie

Rząd polski wystosował do państw uczestniczących w bloku agrarnym, tj. do Czechosłowacji, Jugosławji, Rumunji, Węgier, Bułgarji, Estonji i Łotwy zaproszenie, zwołujące posiedzenie komitetu ekspertów bloku rolnego do Warszawy na 24 sierpnia.

Przedmiotem obrad będą sprawy finansowe oraz kwestja nadwyżek zboża.

Ze strony Polski przygotowywane są dwa referaty, które wygloszą: dyrektor departamentu ekonomicznego w min. rolnictwa p. Rose, który kierować będzie obradami oraz dyrektor Nowak z min. skarbu. Obrady warszawskie będą przygotowaniem na zapowiedziane na 5-go września rozpoczęcie się międzynarodowej konferencji w Lozannie, poświęconej sytuacji gospodarczej środkowej i południowej Europy.

Upadek szkolnictwa

O 1.417 NAUCZYCIELI MNIEJ W R. 1930/31

Według ostatnich danych głównego urzędu statystycznego, w roku szkolnym 1930/31 ubyło ogółem w Polsce 5.024 nauczycieli etatowych i kontraktowych publicznych szkół powszechnych, w tem 2.051 mężczyzn i 2.973 kobiet. Na emeryturę przeniesionych zostało 1.543 osób, zmarło 272, do szkół innego typu przeszło 87, wydalonych zostało 629 osób.

W tym samym okresie czasu przybyło 3.507 nauczycieli szkół powszechnych, w tem 1.779 mężczyzn i 1.728 kobiet. Ogółem zatem ilość nauczycieli w publicznych szkołach powszechnych w Polsce zmniejszyła się w roku szkolnym 1930/31 o 1.417 osób.

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA
zwołuje na niedzielę 14 sierpnia 1932
o godz. 12 i pół w południe

wielkie zgromadzenie chłopsko-robotnicze w Brzesku Nowem

Na zgromadzeniu omówimy:
POŁOŻENIE GOSPODARCZE I POLITYCZNE W KRAJU I ZAGRANICĄ
oraz
ŚRODKI RATUNKU DLA WSI

14 sierpnia wszyscy na zgromadzenie w Brzesku Nowem!

Centralny Komitet Wykonawczy PPS.

Ani inicjatywy, ani energji, ani pieniędzy

WALKA Z BEZROBOCIEM PRZED I PO MAJU 1926 R.

Dnia 1 września na miejsce zlikwidowanego naczelnego komitetu do spraw bezrobocia powstać ma nowa instytucja dla niesienia pomocy pozbawionym pracy. Byt tej instytucji oraz jej akcja oparta ma być o różne opłaty przymusowe, mające charakter podatków. Wywołało to w wielu kołach poważne sprzeciwy. W związku z tem warto przypatrzeć się bliżej zagadnieniu, jak rząd walczy z bezrobociem. Walkę rządu z bezrobociem w Polsce podzielić można na dwie fazy: przed majem 1926 roku i po maju.

Ustawa o funduszu bezrobocia uchwalona została przez Sejm na kilka lat przed majem. Miała ona na celu wyłącznie walkę ze skutkami bezrobocia, nie zapobiegając samej klęsce. Rząd koalicyjny Skrzyńskiego rozpoczął zatem akcję inwestycyjną. Pierwsze uchwały, powzięte przez Sejm w lutym, marcu i kwietniu 1926 roku, postanowiły podział dopłaty skarbu państwa na rzecz bezrobotnych pomiędzy fundusz bezrobocia a budżet min. robót publicznych. W ten sposób sumę 23.545.000 zł. przeznaczono na pożyczki dla związków samorządowych, na opłacenie kosztów robocizny, celowych inwestycyj, dla zmniejszenia rozmiarów bezrobocia.

Łącznie z oszczędnościami w min. robót publicznych fundusz pożyczkowy doszedł do sumy 23.795.000. Do roku 1927 wypłacono 121 samorządom 23.783.000 zł. Przy pracach, podjętych za te fundusze, znalazło zajęcie około 22.000 bezrobotnych. W pierwszem półroczu 1927-28 pomoc tę kontynuowano z sum obrotowych skarbu. Razem pożyczki te wyniosły 32.498.000 zł. W latach następnych jednak akcji tej już nie podjęto. Od samorządów zażądano zwrotu pożyczek w ciągu 10 lat i zwrot ich zabezpieczono na wpływach podatkowych. Wpływające z tego źródła sumy są dziś zaliczane jako zwykły dochód min. skarbu.

Obok tej akcji pożyczkowej dla samorządów w marcu 1926 roku wprowadzono dopłaty do opłat pocztowych i telefonicznych oraz taryf kolejowych na roboty publiczne dla zatrudnienia bezrobotnych. Na cel ten wydano w r. 1926-27 19.795.089 złotych. Te specjalne dopłaty pozostały i w latach następnych. Żadnych jednakże robót publicznych dla zmniejszenia bezrobocia więcej nie prowadzono. Dopłaty utonęły w budżecie. W dwóch ostatnich budżetach dopłaty te znikają zupełnie z ewidencji, są jednakże w dalszym ciągu ściągane i administrowane przez rząd poza budżetem.

W roku 1931 rząd nie prowadził żadnej akcji, zmierzającej do zmniejszenia liczby bezrobotnych. Przy pomocy funduszu bezrobocia oraz naczelnego komitetu walczono jedynie ze skutkami bezrobocia. Starając się skupić wszystkie fundusze w instytucji oficjalnej, stłumiono akcję komitetów społecznych. Nadzieje zarówno na ofiarność publiczną, jak i na wpływ podatków w naturze, jednakże zawiodły. Podstawę dały komitetowi dotacje rządowe oraz dochody z dopłat pocztowych i kolejowych.

W roku bieżącym rząd zdecydował się na zmniejszenie świadczeń ze skarbu państwa. Dotacje dla funduszu bezrobocia obcięto do połowy. Zaniechano wszelkich inwestycyj. Na sierpień zniesiono dopłaty dla częściowo zatrudnionych.

Nowe opłaty, które mają być wprowadzone od dnia 1 września przeznaczone są na pomoc dla bezrobotnych, pozbawionych zasiłków z funduszu bezrobocia. Natomiast na przeciwdziałanie samemu bezrobociu, na walkę z klęską braku pracy, która obejmuje coraz szersze warstwy ludności nie starczy ani inicjatywy, ani energji, ani pieniędzy. Ludzie pomajowi okazali się dotychczas niezdolni do rozwiązania tego zagadnienia.

„Oderwanie się" od złota

Prasa stojąca blisko rządu („Iskra" i „Przegląd Gospodarczy") rozpoczęła dyskusję na temat, czy nie należałoby obniżyć ustawowego pokrycia złotem będących w obiegu banknotów. Dyskusja ta opiera się na wynikach obrad „Delegacji złota", wyłonionej przez Ligę Narodów, które wychodzą z założenia, że należy oszczędniej obchodzić się ze złotem, a to przez zmniejszenie pokrycia. „Delegacja złota" powołuje się na to, że w czasach przedwojennych normalne pokrycie baków emicyjnych wynosiło w złocie przeciętnie 30%, podczas gdy obecnie regułą jest pokrycie w wysokości 40%, z wyjątkiem kilku państw drugorzędnych.

To zlecenie „Delegacji złota" zostało u nas poparte przez krakowskie Towarzystwo ekonomiczne, które wystąpiło do rządu ze specjalnym w tej sprawie memorjałem. Między innemi wskazuje się na to, że Bank Polski już na zasadzie obecnie obowiązującego statutu może wydać banknoty poniżej 40% pokrycia z jedynym obowiązkiem płacenia skarbowi podatku emisyjnego od zwiększonej sumy banknotów. Znaczy to, że sam Bank może powiększyć emisję bez zmiany statutu. — I dodają jeszcze, że w sferach rządowych przychylają się do tego poglądu, uważając go za korzystniejszy niż deflację.

W całej tej, niewiadomo dlaczego właśnie teraz poruszonej sprawie, zachodzi jedna ważna okoliczność: zasadą banku emisyjnego jest wydawanie banknotów na zasadzie tzw. weksli handlowych tj. służących na pokrycie zobowiązań handlowych. Przyjmowanie weksli spekulacyjnych uważa się za wykluczone — właśnie teraz jest przykład takiej nieostrożności, mianowicie kłopot austrjackiego Banku narodowego z wekslami Credit-Anstaltu, które nie mają charakteru handlowego. Druga okoliczność, jeszcze ważniejsza, to wogóle iluzja co do pokrycia złotem względnie wałutami złotemi. Czy ktoś wyobraża sobie, że np. waluta szwajcarska czy francuska dlatego jest tak silną, że ma wysokie, daleko ponad normę, pokrycie w złocie? Nie, siła ich polega na zaufaniu, jakie swoje i obce społeczeństwa mają do uczciwości, potęgi ekonomicznej itd. państw walutę swoją gwarantujących. Skąd Bank Polski weźmie na emisję dalszych banknotów weksle, kiedy w kraju zamarł ruch przemysłowo-handlowy tak, że dobrych weksli jest minimalna ilość? I czy u nas banknoty mają kurs — choćby wewnętrzny — dlatego, że mają 40% pokrycia w złocie? Złudzenie!

Cała ta dyskusja i związane z nią plany osiągnęły narazie ten doraźny skutek, że dolar zaczął, nieznacznie wprawdzie, zwyżkować. Jest to odwrotna fala: niedawno uciekano od dolara, teraz może się zacząć powrót do niego i nic na to nie pomogą zarządzenia bankowe odmawiające sprzedaży dolarów — znajdą się „dobrodzieje", którzy wyręczą banki.

Cała ta historja wydaje się nam podejrzana. Mimowoli nasuwa się podejrzenie, że poruszono ją w związku ze znanemi trudnościami budżetowemi, w chęci powiększenia obiegu banknotów, której potrzeby zreszą nie zaprzeczamy, dla celów nie mających nic wspólnego z zaleceniami „Delegacji złota". Jeżeli się mówiło o konieczności powiększenia środków płatniczych — nie miało się tu oczywiście na myśli bilonu — dla celów np. inwestycyjnych, dla zatrudnienia bezrobotnych itd., to wcale nie chodziło o powiększenie zapomocą obniżenia stopnia pokrycia. Wybór między inflacją tj. banknotami zupełnie bez pokrycia a deflacją tj. sztucznem nawet zmniejszeniem środków płatniczych oznacza tak czy inaczej ostateczność, równającą się klęsce i groźbie, o której w obecnych czasach dla dobra publicznego lepiej nic mówić.

Poganie litewscy

WZOREM HITLEROWCÓW

Wskrzesiciel pogaństwa na Litwie, niejaki Sidlauskas, wniósł do prezydenta Smetony prośbę o legalizację statutu nowej religji, wzorowanej na dawnym kulcie Litwinów.

Liczba wyznawców religji pogańskiej na Litwie p. n. „Wisonibe" wynosi 5000.

Projekt statutu organizacji religji pogańskiej na Litwie stwierdza, iż religja ta oparta jest na naśladownictwie starych wierzeń litewskich. Najwyższą istotą, której wyznawcy nowej religji oddają cześć, jest bóg Perkunas. Kapłani tej religji dzielą się na trzy grupy: Krewejtów, Wirszajlisów i Wirszulów. Sam Sidlauskas mianuje siebie Krewe-Krewejtą, czyli najwyższym arcykapłanem i głównym apostołem nowej religji pogańskiej.

Kapłani nowej religji pogańskiej na Litwie mają otrzymywać pensje ze skarbu litewskiego.

Reklamowaniem narodowych pogańskich wierzeń zajmował się w Niemczech Ludendorff. Teraz ten pomysł podchwycili niektórzy hitlerowcy, i chcąc oczyścić się z obcych, niegermańskich naleciałości, propagują powrót do kultu Wotana.

Okazało się jednak, że na Litwie zdystansowano hitlerowców, że tam już zakłada się gminy pogańskie, czcicieli litewskiego boga-Perkunasa.

Klęska rdzy

A JEJ ROZMIARY?

W kilku pismach czytaliśmy już niezwykle alarmujące wiadomości o grasowaniu w rozmiarach katastrofalnych — rdzy na pszenicy. Klęska ta miała posuwać się głównie pasem od południa i stopniowo niszczyć łany pszenne.

Z biuletynów tych wynikało, że rolnicy — a pierwsze wieści pojawiły się bodaj że w prasie, znajdującej się w kontakcie z obszarnikami, czekali z założonemi rękami aż zaraza ogarnie ich łany, nie starali się czy przyspieszać sprzętu, czy informować o grożącem niebezpieczeństwie, aż póki nie doszło do powszechnej klęski... Wtedy posypały się artykuły, dowodzące, że całe połaci kraju postradały zbiory pszenne, że nawet na zasiew będzie musiało państwo dostarczać ziarna.

Niewątpliwie zaraza musiała w tym roku wystąpić ostrzej. Czy jednak nie przesadzono jej rozmiarów i czy okolice, które mało ucierpiały nie usiłują przy tak ogólnikowych alarmach też podawać się za bardzo poszkodowane?

Jak dotąd spotkaliśmy próbę rzeczowego zbadania tej sprawy tylko w łódzkim „Głosie Porannym".

Dziennik ten (w Nrze z 30 lipca) podaje następujące informacje, które powtarzamy tu z pewnemi skrótami:

Ostatnio rozeszły się alarmujące pogłoski o tem, jakoby zbiory pszenicy były bardzo poważnie zagrożone klęską rdzy, która rozszerza się na obszar całego kraju, jak również, że klęska rdzy w pewnym stopniu obejmuje żyto.

W związku z temi doniesieniami zwróciliśmy się do dyrektora łódzkiego syndykatu rolniczego, który możliwie wyczerpująco przedstawił sytuację odnośnie zbiorów na terenie województwa łódzkiego.

W kwestji samych pogłosek, dotyczących klęski rdzy, wedle wspomnianych wyjaśnień zwrócić należy przedewszystkiem uwagę, iż nie może być mowy o tem, aby dotknęła ona również i żyta, które wszędzie zżęto.

Jeżeli chodzi o pszenicę, łódzki syndykat rolniczy nie jest poinformowany co do innych województw.

Natomiast dane, jakie syndykat posiada z obszaru województwa łódzkiego, nie pozwalają żywić żadnych obaw co do omawianej klęski.

Naloty rdzy na pszenicy występują rokrocznie, a zatem najprawdopodobniej również i w roku bieżącym rdza na pszenicy pojawiła się, jednakowoż (w woj. łódzkim) w stopniu tak nieznacznym, iż na rezultaty zbiorów nie wpłynie to w żadnym uchwytnym procencie.

Natomiast, według docierających do syndykatu łódzkiego doniesień, rdza miała wystąpić silnie na terenie Sandomierszczyzny. Na bardzo znacznym obszarze ziemi, wybitnie pszenicznej, zbiory mogą spaść o 60 i kilka procent.

Podkreślić jednak trzeba, iż dane, dotyczące Sandomierszczyzny, nie są jeszcze potwierdzone i zaliczyćby je raczej należało do rzędu pogłosek.

A dalej pisze ów dziennik:

Jeżeli chodzi o zapatrywania sfer kupieckich na alarmy o klęsce rdzy, wedle których to doniesień klęska ta ma być tak groźna, iż spowoduje niewystarczalność zbiorów pszenicy na potrzeby kraju, — nasuwa się podejrzenie, iż rozsiewanie tych alarmujących pogłosek ma na celu... wywarcie nacisku w kierunku podniesienia cen pszenicy, choćby na czas przejściowy. Pozwoliłoby to na wyprzedanie zapasów zeszłorocznych pszenicy po dobrej cenie, gdy ogólna tendencja zniżkowa cen zboża, zaznaczająca się od kilku tygodni, nie daje żadnych ku temu możliwości.

Słowem, nie zaprzeczając istnieniu znacznych szkód — trzeba przeczekać, aż ogólniki i frazesy ustąpią miejsca jakimś konkretnym danym o tem, w jakich miejscowościach i w jakim stopniu zostali rolnicy dotknięci powyższą klęską.

„Bunt“ ziemian

Oddział Związku ziemian na powiat płoński uchwalił wezwanie do swych członków, aby zaprzestali płacić procentów i rat swych długów prywatnych i bankowych, dopóki położenie rolnictwa tj. większej posiadłości nie ulegnie radykalnej poprawie, tj. aby przestało być nieopłacalnem. O zaniechaniu płacenia podatków odezwa nie mówi, gdyż i bez tego nie płacą, mając od skarbu pewnego rodzaju moratorjum.

W odpowiedzi na tę uchwałę ogłasza Zarząd główny Związku ziemian odezwę, która w dyplomatycznych słowach przeciwstawia się tej uchwale, uznając ją w zasadzie za słuszną (pod oświadczeniem mogłyby się znaleźć podpisy wszystkich bez wyjątku ziemian), ale — ziemianie płońscy — wyszli poza granice rozwagi i swej kompetencji. Słowem — zarząd główny uważa tę uchwałę nietylko za niewiążącą, tj. w praktyce niewykonalną, ale i za niebezpieczną, mogącą spowodować beznadziejną ruinę ziemian.

Zarządowi głównemu, jak z jego enuncjacji wynika, chodzi o utrzymanie zaufania kredytowego, o niepalenie za sobą mostów, o nietracenie wiary w lepsze jutro. A na czem opiera się ta wiara? Oto Zarząd główny nietylko odpiera zarzut, jakoby miarodajne czynniki nic nie robiły dla rolnictwa, lecz przeciwnie — uznaje dotychczasowe ich starania i ma nadzieję na dalszą pomoc, przyczem wyraźnie wskazuje, z której strony i w jaki sposób jej się spodziewa: od dekretów.

Ma Zarząd główny rację, twierdząc, że dla rolnictwa zawsze pod tem określeniem należy rozumieć ziemiaństwo — dużo się zrobiło. Nieraz już na ten temat pisaliśmy dla wykazania różnicy, jaka zachodzi między tą pomocą a pomocą np. dla przemysłu. Zagadkowem natomiast jest twierdzenie, że „zbliża się szybko chwila, w której stanie się nieuniknioną koniecznością powiązanie tych środków i sposobów (tj. pomocy dla rolnictwa) z zarządzeniami idącemi daleko poza sferę polityki ściśle rolniczej.“ Nie omylimy się, jeżeli ten zwrot zrozumiemy jako od- i powołanie się na wzmianki i tajemnicze zapowiedzi, że rząd ma jakiś wielki plan ogólno-gospodarczy, którego wykonanie ma być złożone w inne ręce, nie p. Zarzyckiego.

W każdym razie ta uchwała ziemian płońskich i odpowiedź na nią ma symptomatyczne znaczenie. Przedewszystkiem stwierdza ona, że ziemiaństwo przeliczyło się w swych rachubach na swą sanację zapomocą „sanacji“. Nie po to Radziwiłłowie, Tarnowscy itd. zaprowadzili ziemian do obozu sanacyjnego, aby ci mieli bankrutować—oni spodziewali się czegoś innego i tylko dlatego poszli za głosem rozumu, nie serca. Powtóre taka uchwała w czasie ogólnego zaniku zaufania potęguje jeszcze nieufność. Jakże banki i kapitaliści prywatni mają robić interesa pożyczkowe, kiedy tak solidna i pewna warstwa, za jaką zawsze uchodzili ziemianie, głosi „bolszewickie“ hasło niepłacenia długów? Jeżeli już hipoteka staje się niepewną, gdzież kapitał ma szukać lokaty? Może w ciągle spadających papierach publicznych i prywatnych? Może w tak ryzykownych obecnie spekulacjach walutowych?

Nic też dziwnego, że pp. Stecki i Górski przestraszyli się i wołają: stop! Nie rzucać takich haseł, które mogą nietylko podciąć kredyt, ale — robić konkurencję egzekutorom państwowym, powiększyć jeszcze spis objektów wystawianych na licytacje! Oto mamy owoce w siódmym roku rządów sanacyjnych. Tacy konserwatywni ludzie, tacy „urodzeni“ obrońcy ładu i porządku, tacy przysięgli obrońcy własności prywatnej zdobywają się na tosamo hasło u nas, jakie głosi w Niemczech Hitler, pomstując na „Zinsknechtschaft“ i na „raffendes Kapital“.

Rola Hindenburga

Wszystko, co w ostatnich tygodniach dzieje się w Niemczech, stało się pod firmą Hindenburga, jako prezydenta. On zwolnił Brüninga i powołał Papena; on wydał dekrety zmniejszające znacznie zasiłki dla bezrobotnych, on zamianował dla Prus komisarza — słowem za jego podpisem rządzi się więcej niż po dyktatorsku. Zachodzi pytanie, czy w tem postępowaniu Hindenburg ma inicjatywę, czy jest tylko aktorem powtarzającym podsuwane mu przez suflera słowa.

Formalnie Hindenburg sam wszystko robi, gdyż art. 48 konstytucji jemu nadaje prawo dekretowania. Ale pomijając fakt, że Hindenburg liczy 85 lat, że nigdy z polityką nie miał do czynienia, że ta dziedzina jest mu zupełnie obcą, należy podnieść następujące historycznie dowiedzione okoliczności: Hindenburg także w swej niezwykłej karjerze wojskowej, która zaprowadziła spensjonowanego generała na stanowisko naczelnego wodza w największej wojnie świata, nigdy nie był samodzielny, zawsze poddawał się cudzej inicjatywie. Z pamiętników Ludendorffa dowiadujemy się, w jaki sposób Hindenburg był naczelnym wodzem: Ludendorff wypracowywał plany, przedkładał je Hindenburgowi, ten zaś — jak Ludendorff wyraźnie twierdzi — zawsze je aprobował. Nie było wypadku, aby Hindenburg odrzucił jakiś plan, temmniej aby jakiś plan wyszedł od niego. Był tylko dekoracją, dodatkiem do Ludendorffa.

Taksamo ma się rzecz w polityce. Każde dziecko w Niemczech wie, że Hindenburg robi tylko to, co mu jego przyjaciele i doradcy podsuną. W Berlinie sufluje mu syn, pełniący przy nim funkcje adjutanta, zaś na wsi w Neudeck „radzi“ mu von Oldenburg, przyjaciel z lat dziecinnych. Hindenburg nie ma wyobrażenia o tem, co jego dekrety zawierają i co niemi zamierza się osiągnąć; jemu wystarczy zapewnienie, że może je spokojnie podpisać bez narażania się na zarzuty czy wyrzuty sumienia, że łamie przysięgę.

W Berlinie opowiadają, że Hindenburg w czasie najważniejszych rozmów traci wątek, usypia i nie słucha tego, co do niego się mówi. Jak swego czasu Niemcy ironicznie nazywali swego cesarza „der Wilem“, tak z równą ironją nazywają Hindenburga „der Tanenberger“, niby że pod jego nazwiskiem Ludendorff i Francois wygrali pod tą miejscowością wielką bitwę z armją rosyjską Samsonowa.

W takich rękach spoczywa obecnie faktyczna władza nad 65-miljonowym narodem — marjonetka, zniedołężniały starzec został wywindowany na stanowisko, jakiego nawet cesarz nie miał.

Hindenburg, jak donoszą pisma niemieckie, ma zamiar dłuższy czas pozostać w Neudeck, nie wracać do Berlina. Podejrzewają, że jego otoczenie rozmyślnie wstrzymuje go od stolicy, aby uchronić go od „niebezpiecznych“ wpływów. Staruszek poddaje się tej „opiece“, a tymczasem rząd głosi, że nic sobie nie robi z takiego czy innego wyniku wyborów. Dla rządu sprawa jest prosta: ponieważ wybory nie dały ani prawicowej ani lewicowej większości, on zostaje panem na placu tj. będzie rządził bez parlamentu z tym dodatkiem, że chce dopuścić Hitlera do udziału. Czy zrobi to dobrowolnie czy pod presją — mówią o ultimatum Hitlera — jest obojętne; wystarczy, że Papen i Schleicher uznają za możliwe zasiadać razem z ludźmi, którzy dzień w dzień popełniają zbrodnie.

JAN BOJER 7

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Teraz wchodzi w krąg gości, rosła i koścista, odchrząkuje i rozgląda się dokoła. Oczywista, oczywista, jest tylko komornicą, a Anna jest może hańbą dla wielkiego folwarku i całej doliny, ale mimo to pragnie przecież bronić swego dziecka. Na rymach rozumie się niewiele, ale zna psalmy, tedy patrzy ponad całe towarzystwo i śpiewa:

Niejeden grzesznik pobłądzi
W codziennej męce i biedzie.
Ale dłoń Pana łagodna
Ku łasce nas wszystkich wiedzie.
A kto był biedny i mały,
Do boskiej ten wnijdzie chwały.
Bo tylko złoto twej duszy,
Moce niebieskie poruszy.

Poczem cofnęła się i zmieszała z innymi, czerwona na twarzy i wzburzona. W późniejszych czasach nieraz się zastanawiała, skąd wzięła ten wierszyk, czy to jakiś psalm, przerobiony przez nią, czy może sam Duch Święty przyszedł jej z pomocą? Ale teraz ucichło nagle w całej izbie. Niejeden miał jeszcze gotowy wierszyk, ale jakoś wszystkich odeszła chęć popisywania się. Tedy Lars Bona zagrał walca klocowego, wszyscy musieli się rozstąpić, panu młodemu wolno było teraz wstać i zatańczyć z panną młodą. Ale matka Elżbieta widziała doskonale, że tylko z trudem Anna dotrzymywała mu kroku.

Z młodzieży musieli rozmaici jeszcze usiąść na klocu. Jeśli jakiegoś chłopca i dziewczynę podejrzewano o tajemne schadzki, przyprowadzono ich teraz przemocą i musieli wysłuchać wierszyków, w których mówiono im, jacy to oni są. I częstowano ich wódką i musieli tańczyć. A naostatek panna młoda usiadła z Marcinkiem na klocu, a teraz wystąpił pan młody i śpiewał. I nigdy w życiu malec nie zapomniał, że wolno mu było siedzieć wtedy na klocu obok panny młodej, a potem jeszcze tańczyć z nią.

Ale w ciągu nocy goście zaczęli wreszcie myśleć o odjeździe.

IV

Teraz nastał na folwarku czas spokoju, a młodsi bracia pracowali na wyścigi, pragnąc powetować sobie czas stracony na weselu. Ola i Jan zajęci byli w stolarni, piłowali i stukali i heblowali. Wyrabiali łóżka i szafy i komody, które sprzedawali, a pieniądze dawali do banku. Długi, jasnowłosy Nils, najmłodszy, kuł w kuźni, a w całej dolinie jednokonki i wozy ciężarowe były jego dziełem, pomimo że dopiero co skończył dwudziestkę. Ola był rudy i miał jasną cerę, a złote kolczyki w uszach nie były wprawdzie niczem nadzwyczajnem, ale słyszał, że są skuteczne na kaprawe oczy. Lubił stać z zaokrąglonemi ustami i pogwizdywać, gdy rozmyślał, jakby się należycie zabrać do jakiejś roboty; ale u prawej ręki, w której trzymał hebel, miał tylko trzy palce, bo dwa stracił przy tartaku. Jan o ciemnych włosach i zaroście, chodził przygarbiony i miał ciężki oddech, a ludzie mówili, że bronzowe jego oczy stale wypatrują wszystkiego, co daloby się zamienić na pieniądz. Ale Nils z kuźni miał z wszystkich najbardziej niespożyte siły, a im ciężej pracował, tem głośniej śpiewał. W szkole nie szło mu łatwo, ale pieniądze zarabiać i oszczędzać, to umiał doskonale. Wszyscy trzej bracia zgadzali się co do tego, że ani przez jeden dzień nie zostaną na folwarku, z chwilą gdy Piotr obejmie kiedyś rządy, najlepiej przeto zagarniać co się da, dopóki jeszcze matka włada lasem i narzędziami. A jeśli się zdarzyło, że przez jakiś czas nie znajdowali nabywców na swe wyroby stolarskie i kowalskie, to szli do stodoły i tam wyrabiali beczki. Produkcja ta kwitła w całej dolinie, a pracując w trzech w niedługim czasie sporządzali cały ładunek. Taki wóz z beczkami był jeszcze większy niż fura siana, i jaśniał już zdaleka. Zaprzęgali do niego konie i jechali trzy mile do kupca wiejskiego, który płacił im gotówką.

Wcześnie rano stara obchodziła dom, wsparta na lasce i pukała wszędzie do ścian, za któremi spali młodzi, ale Piotr, taki młody żonkoś i czuły, więc chciało mu się leżeć dłużej. — Tobie najlepiej przy mnie — mówił do Anny, gdy próbowała się zrywać z łóżka. Wciąż jeszcze spali na poddaszu nad spiżarnią, a Piotr nie chciał się przeprowadzić, zanim mu wstawią do izby łoże małżeńskie. Niewątpliwie było Annie najlepiej przy nim, ale wciąż jeszcze wierzyła, że któregoś dnia jednak się jej uda rozmrozić także tamtych. Musiała się przyzwyczaić do przełknięcia niejednego, co było gorzkie, ale cały ten stan jest wszak tylko przejściowy, więc niezrażona wchodziła zawsze z wesołą miną do izby, w której siedzieli tamci. Bo i czemuż wszystkie te spojrzenia miałyby być takie lodowate? Czuła się trochę bezbronna i nie wiedziała, dokąd się zwrócić. Gdy weszła do kuchni, zastawała obydwie córki mocno zajęte, jak to było zwyczajem na tym folwarku, a jeśli spytała, czy mogłaby im pomóc, zaledwie jej odpowiadano. Gdy następnie przeszła do starej, by spytać, czy nie mogłaby dla niej coś uszyć, to musiała usłyszeć, że może by się bardziej przydało, by uszyła coś dla siebie. Pewnego dnia, kiedy matka i córki b[illegible]ły na nabożeństwie, ustawiła na tacy kawę i buc[illegible]ę i zaniosła chłopcom do stolarni i kuźni. Nie [illegible]okasali jej oczywista, ale nie

Emigranci polscy w Belgji

WYJAŚNIENIA TOW. MERTENSA

Przed kilku tygodniami podaliśmy do wiadomości publicznej, że wydział emigracyjny Komisji Centralnej Związków Zawodowych zwrócił się do belgijskiej partji socjalistycznej, oraz do komisji związków zawodowych w Brukseli, celem wyjaśnienia stanowiska tych organizacyj wobec kursujących po polskiej prasie burżuazyjnej wiadomości, iż socjaliści belgijscy opowiadają się za usuwaniem z pracy robotników polskich.

Komisja Centralna Związków Zawodowych otrzymała odpowiedź od komisji Związkowej w Belgji, kategorycznie prostującej te plotki i oskarżenia.

Aby przekonać jak to się przekręca dla użytku nacjonalistów stanowisko w sprawach robotników polskich, przytaczamy poniżej dosłowne tłumaczenie pisma z dnia 27 lipca 1932 r., otrzymanego przez Komisję Centralną Związków Zawodowych i podpisanego przez sekretarza związków belgijskich tow. C. Mertensa:

„...Co dotyczy informacyj, które się pojawiły w burżuazyjnej prasie polskiej, miałem specjalną konferencję w tej sprawie z tow. Delattre, sekretarzem Związku Górników w Belgji. Oto prawda: Od długich miesięcy belgijscy przemysłowcy węglowi używają robotników cudzoziemskich, jako narzędzia do zwalniania robotników belgijskich i skazywania ich na bezrobocie. Organizacja zawodowa górników w wielu wypadkach występowała przeciw temu oszustwu przedsiębiorców. Niestety, wystąpienia pozostały bez rezultatu, ponieważ przedsiębiorcy belgijscy chcą używać robotników cudzoziemskich dla obniżania płac robotników belgijskich. Należy dodać jeszcze, że w ciągu ostatnich tygodni wielu górników różnych narodowości zostało usuniętych z Francji. Ludzie ci przyjeżdżają do Belgji, by zajmować stanowiska robotników belgijskich.

Oto dlaczego górnicy belgijscy, wysuwając swoje aktualne żądania wskazali na konieczność zaniechania przyjmowania cudzoziemskich robotników do pracy, póki są bez pracy robotnicy belgijscy.

Co dotyczy robotników cudzoziemskich, będących już dawniej w Belgji, to górnicy przez swój Związek nastawali na to, aby ci robotnicy cudzoziemscy, żonaci i osiedli w Belgji, mogli pozostać u nas. Przeciwnie, jeśli chodzi o robotników cudzoziemskich nieżonatych, zażądano, ażeby nie dawano im pierwszeństwa przed robotnikami belgijskimi i ażeby raczej skierować tych cudzoziemców do krajów, z których pochodzą.

Jestem przekonany, że niema nic niesłusznego w tych żądaniach, które wysunęli robotnicy zorganizowani w Związku Górników w Belgji. W żądaniach tych niema także naruszania zasad solidarności międzynarodowej. Dodać muszę jeszcze, że chodzi tutaj o stosunek nietylko do robotników polskich, ale dotyczy to robotników cudzoziemskich różnych narodowości, którymi przedsiębiorcy posługują się, celem pogorszenia sytuacji naszego proletarjatu"...

Jak wynika z tego pisma, towarzysze belgijscy ani na jedną chwilę nie wysuwali żądania, aby zwalniać z pracy robotników polskich. Występowali tylko przeciw temu, ażeby przy pomocy nieświadomych sił na emigracji — nie pogarszać i nie obniżać warunków pracy robotników belgijskich. Mieli do tego towarzysze belgijscy zupełne prawo.

Dodać tutaj jeszcze należy, że w „Prawie Ludu", organie polskim CGT w Paryżu, jeden z syndykalistów polskich w ostry sposób napiętnował oszukańczą metodę, stosowaną przez przedsiębiorców francuskich, podobnie jak to robią przedsiębiorcy belgijscy, polegającą na przyjmowaniu do pracy nieświadomych i niezorganizowanych robotników cudzoziemskich, celem zrywania płac i pogarszania stopy życiowej robotników francuskich.

Jeden i ten sam interes materjalny dyktuje przedsiębiorcom belgijskim i francuskim jednakowe postępowanie.

A huranacjonaliści polscy chcą przy tej okazji pokłócić między sobą robotników polskich z robotnikami innych narodowości.

Możeby tak gazety burżuazyjne obłudnie wylewające łzy krokodyle nad dolą polskich robotników w Belgji i Francji z pośród których bezwiednie część spełnia rolę łamistrajków — zajęli się straszliwym zaprawdę losem robotników polskich w Polsce.

Belki na własnem oku dopatrzeć się nie chce...

A. Zd.

Wystąpienie „niezależnych" z partji pracy

30 b. m. odbył się w Bradfordzie, zjazd Independent Labour Party (niezależnej partji pracy), który uchwalił 241 głosami przeciw 142 wystąpienie ILP z brytyjskiej partji pracy. Tak brzmi w języku telegraficznym fakt, oddawna oczekiwany, lecz niemniej przykro uderzający w chwili, gdy więcej niż kiedykolwiek proletarjat potrzebuje jedności w każdym kraju.

Smutna rola, jaką ILP odgrywała w okresie drugiego rządu robotniczego od 1929 do 1931 r., jest naszym czytelnikom znana, jak również występy jej przedstawicieli na kongresie Międzynarodówki w Wiedniu.

Zdawałoby się, że zeszłoroczny rozłam na prawicy partji i odejście najbardziej znienawidzonych przez ILP przywódców osłabi rozłamowe tendencje lewego skrzydła zwłaszcza, że partja pracy posuwała ustępliwość do ostatecznych granic.

Natychmiast po rozłamie w sierpniu 1931 r. posłowie ILP zademonstrowali swoją „nieprzejednaność" demonstracyjnie głosując na zebraniu klubu przeciw powołaniu tow. Hendersona na leadera, a następnie w czasie całej kampanji wyborczej atakowali partję pracy z niemniejszą zaciętością niż koalicję „narodową". Mimo tego i mimo że ich kandydaci zapowiadali zgóry, że w parlamencie będą głosować według własnej woli nie oglądając się na uchwały partji pracy, ta ostatnia nie wysunęła przeciwko nim kontrkandydatów i nawoływała robotników do głosowania na kandydatów ILP w okręgach gdzie kandydowali.

W ten sposób weszło do parlamentu 5 posłów z ILP, którzy zaczęli swoją „działalność parlamentarną" od zbojkotowania zaproszenia na konstytucyjne zebranie frakcji poselskiej partji pracy i utworzenia własnej pięciogłowej frakcji z Maxtonem jako leaderem. Dalszy ciąg tej „działalności" składał się z nieustających ataków na partję pracy. Posłowie ILP przemawiali w każdej debacie atakując partję pracy więcej niż rząd i zgłaszając interpelacje do... tow. Lansburyego jakgdyby on był premjerem. Konserwatyści bawili się świetnie tą „rewolucyjną akcją" którą doskonale scharakteryzował raz w Izbie Baldwin tytułując Maxtona „leaderem opozycji wobec opozycji".

„Rewolucyjność" posuwali aż do dzikich awantur. W marcu „zdobyli" dla siebie pokój w gmachu parlamentu wywalając drzwi do jednego z pokojów klubu partji pracy i wyrzucając na korytarz znajdujące się tam papiery. Na drugi dzień straż marszałkowska wyrzuciła ich ze „zdobytego" lokalu ale fakt niesłychanego postąpienia pozostał.

A uzasadnienie tego wszystkiego? Na zjeździe ILP w okresie wielkanocnym prezes ILP Brockway oświadczył wśród hymnów na cześć sowietów, że ILP nie może czekać kilka lat na zawładnięcie partją pracy. W Niemczech w najbliższym czasie (było to powiedziane w marcu) nastąpi zwycięska rewolucja proletarjacka i ILP musi być gotowa do objęcia rządów w Anglji. Pod temi hasłami usiłują rozbić do reszty wstrząśnięty zeszłorocznym rozłamem angielski ruch robotniczy.

Szkoda wynikająca z oficjalnego wystąpienia ILP będzie minimalną, gdyż w atakach na partję pracy nie krępowali się maxtonici i uprzednio. Zabierają ze sobą kilka tysięcy członków na kilka miljonów zorganizowanych w partji pracy. — Niemniej jest to stabilizacja rozłamu w najcięższych momentach walki. Koszta „opozycji wobec opozycji" ponosi zazwyczaj proletarjat.

W. J. G.

byli też tak uprzejmi jak się spodziewała, a gdy stara wróciła do domu i dowiedziała się o tem, dostało się synowej kilka przykrych słów. Prawdziwe szczęście, że ma Piotra.

On czuje się jeszcze ciągle jak pan młody i oboje chodzą często na przechadzkę, on i ona przybrani odświętnie, jak przystoi młodemu małżeństwu, on w niebieskiej koszuli tkanej ręcznie i w rozpiętej kamizelce, ona w czerwonej spódniczce i jasnej bluzce, z gołemi głowami w te piękne dni letnie. Patrzyli na siebie, jakby jedno przeglądało się w drugiem, i mówili o tem, co oni to wszystko zrobią, gdy kiedyś obejmą folwark. Anna podchodziła do koni, przystawała i papląła do nich, przyczem myślała o małej zagrodzie nad morzem, gdzie ludzie musieli wszystko nosić i ciągnąć sami. Przechodząc koło jakiego cielątka, przykucała na ziemi, przyciągała je do siebie i wyszukiwała imię jakie mu nadadzą. Następnie musiała znów zająć się Piotrem, który stał obok i był zazdrosny, i raptem oboje leżeli na ziemi i staczali się ze zbocza. Ale często też stawała i odwracała głowę o żytnio-płowych włosach. Jakgdyby oczekiwała, że wąskie niebo między górami rozszerzy się nieco któregoś dnia. I myślała, jak otwarty i rozległy jest dzień tam poniżej, w jej miejscu rodzinnem, nad szerokim Isniącym fiordem, z długiemi cichemi łańcuchami wzgórz.

— Musisz dziś pójść ze mną na hale! — powiada Piotr pewnego dnia.

Tylko parugodzinna droga w góry, i już nad małem jeziorem widnieją niskie szałasy, dziewka folwarczna siedzi w izbie i robi masło, młody pastrz stoi na dworze obok ogromnego stosu chrustu i rąbie drwa. Anna po raz pierwszy jest na hali, więc musi wszystko obejrzeć dokładnie. A za rok może to już będzie należeć do niej! Wtedy ona sama będzie pasterką na hali, a Piotr musi w sobotę wieczór przychodzić do niej w odwiedziny, i znów będzie konkurentem. — A to co takiego? — pyta młodocianego pasterza. — To jest flet! — objaśnia chłopak, przytyka do ust długą rurę i dmie, aż wszystkie wzgórza wokół odpowiadają echem. Flet, to taki klarnet z drzewa, bardzo długi, tak długi jak Anna sama. Rozumie się, że ona też próbuje zadąć. Ale tego nie można się wyuczyć w ciągu jednego dnia, wydobywa tylko kilka marnych tonów. — Chodź, ja ci pokażę, jak to się robi — mówi Piotr, który się zna na tem. — Nie, nie będziesz dąć — dodaje. — Zniekształciłabyś sobie usta, a wiesz przecie, że twoje usta należą do mnie.

Ale to wszystko jest wszak tylko świętowaniem i zabawą. Któregoś dnia muszą się zabrać do pracy, a w drodze powrotnej zdołała namówić Piotra, by rozmówił się z matką. — Anna przędzie tak dobrze — zwraca się do matki. — Sama to robię — brzmi odpowiedź. — A czy nie mogłaby przynajmniej gotować obiadu? — Tem zajmuje się Jonetta. — Więc może byłoby jej wolno chodzić do stajni i doić krowy? — To należy do Liny. Po tem oświadczeniu Piotr wstaje. — Wobec tego, matko, myślę, że będzie najlepiej, jeśli odrazu obejmę folwark. — Matka patrzy na niego sporą chwilę i wzdycha ciężko i głęboko. — Myślę Piotrze, że jeszcze dość wcześnie obejmiesz folwark. Nic spiesznego.

Dziwni ludzie, myślał, nie chcąc jednak tej sprawy brać jeszcze tak całkiem serjo. Przyglądał się braciom, pracującym tak ciężko, by tylko zagrabić wszystko póki czas, i nie mógł się powstrzymać od lekceważącego uśmiechu. Nie przyjdzie im do głowy przeczytać gazetę lub książkę, a jeśli chciał doprowadzić ich do wściekłości, to wystarczało powiedzieć, że przy jednorazowym handlu bydłem zarobił więcej niż oni wszyscy razem w ciągu całego miesiąca tem ustawicznem kuciem i heblowaniem. — A jeśli stracisz? — pytali tamci. Ale nad tym punktem Piotr nie chciał się rozwodzić.

Pewnego dnia siedzieli przy obiedzie, stara na pierwszem miejscu, synowie pod ścianą, córki na długiej ławie przy stole, a Anna na szarym końcu. Najstarsza córka, Lina, była smagła i blada, a oczy jej stale przesłaniała mgła melancholji; na wiosnę straciła była narzeczonego, przystojnego syna kmiecia z dolnej części wsi. Wtem Piotr zapytał głośno: — Anno, czemu siedzisz tak na szarym końcu? Wszak nie jesteś służącą w tym domu? — Wszyscy wybałuszyli nań oczy, córki zwiesiły głowy i poczerwieniały. Odpowiedziała matka: — Anna siedzi, gdzie ma siedzieć, jako że niedawno przybyła tutaj. — Anna zapewniła skwapliwie, że to miejsce jej wystarcza. — Nie — rzekł Piotr — niezadługo będziesz gospodynią na tym folwarku, więc jeśli niema dla ciebie miejsca koło matki, to możesz usiąść przy mnie. — Stara robi krzywą minę i mówi: — Chyba Anna nie zechce wypędzić z folwarku moich córek? A zresztą, na razie ja tu jeszcze jestem gospodynią. — Bracia chichocą, a spojrzenia ich mówią wyraźnie, że kontenci są z takiego obrotu sprawy. Obydwie siostry wpadają w oburzenie, a Jonetta wybucha: — Jeśli sobie życzysz, to możemy się przecież usunąć. — Piotr uśmiecha się szydersko i odpowiada: — Nie miałem tego zamiaru. Ale powoli musicie się jednak z tem oswoić, że Anna jest moją żoną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak komuniści pojmują „jednolity front"

W tej ciężkiej sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie proletarjat niemiecki stanowisko komunistów wobec propozycji jednolitego frontu staje się nadzwyczaj ważne. W tych warunkach historja próby stworzenia tego jednolitego frontu wśród studentów uniwersytetu frankfurckiego nabiera dość poważnego interesu.

W początkach 1932 hasło jednolitego frontu doprowadziło do... rozbicia wśród młodzieży socjalistycznej. Wytworzyły się dwie organizacje: „Sozialistische Studentenschaft", obejmująca większość studentów socjalistycznych i „Rote Studentengruppe" obejmująca komunistów, trockistów, seydewitzowców i *część socjalistów* wierzących w „jednolity front". Działalność „Rote Studentengrupe" ograniczała się do urządzania zebrań dyskusyjnych, na których napadało się na partję socjalistyczną i dyskutowało o „linji" komunistycznej. To trwało aż do czerwca br. kiedy rektor zakazał noszenia mundurów hitlerowskich w murach uniwersytetu, co spowodowało *napad na uniwersytet* ze strony oddziałów szturmowych hitlerowców w sile 400 ludzi, którzy *zranili ciężko dwóch lewicowych studentów, a szereg innych lżej.*

Następstwem tego było to, że na dwóch wielkich zgromadzeniach robotniczych w ciągu czerwca przemawiali imieniem „Rote Studentengrupe" socjalista tow. Künhele i komunista Dünner nawołując do utworzenia jednolitego frontu. Potem 10 lipca 400 studentów komunistycznych pod przywództwem Dünnera *wzięło udział w manifestacji Żelaznego Frontu* i nawzajem grupa studentów *socjalistycznych wzięła udział w manifestacji komunistycznej.*

I oto nagle przyszła wiadomość z Berlina, że Dünner został *wykluczony* z „Kostupry" (komunistyczna organizacja studencka Niemiec). W ślad za tem komunistyczna frankfurcka „Arbeiter-Zeitung" (nie należy jej mieszać z socjalistyczną wiedeńską „Arbeiter-Zeitung") zamieściła gwałtowny atak na niego, naszpikowany groźbami, że jeśli się ośmieli jeszcze raz odezwać publicznie to „robotnicy mu pokażą". — W istocie, gdy 18 lipca Dünner zabrał głos na wiecu publicznym, bojówka *komunistyczna podniosła wrzawę* usiłując nie dopuścić go do głosu. Została wprawdzie uśmierzona i Dünner mógł wygłosić swoje przemówienie, ale na drugi dzień „Arbeiter-Zeitung" przyniosła na pierwszej kolumnie gwałtowną napaść na niego i oznajmienie *o wykluczeniu go z partji komunistycznej.*

Całą zbrodnią komunisty Dünnera było to, że wziął na serjo hasło jednolitego frontu. *Za to* został zelżony i wypędzony. Jest to jednak zupełnie zrozumiałem, jeśli się uwzględni co komuniści rozumieją pod jednolitym frontem. Wytłumaczył to zupełnie jasno emisarjusz głównego zarządu Kostupry, Herz, który się zjawił 20 lipca na zebraniu „Rote Studentengrupe" i zażądał powzięcia uchwały, że w „Rote Studentengrupe" nie śmie być żadnych zorganizowanych frakcyj *oprócz Kostupry.* Oświadczył przytem dosłownie:

„My rozumiemy politykę jednolitego frontu studenckiego tak, że każdy członek Rote Stud. Gr., który nie należy do partji komunistycznej ma prawo dyskutować swobodnie, *ale tylko Kostuprze wolno prowadzić działalność frakcyjną.* Kostupra *prowadzi i decyduje* politykę „Rote Studentengrupe".

Jednem słowem komuniści rozumieją przez jednolity front *zniszczenie partyj socjalistycznych i poddanie się dotychczasowych członków partji socjalistycznych komendzie z Moskwy.* Przyznają im łaskawie prawo dyskutowania, a sobie zastrzegają... *decydowanie.*

Żądanie rozwiązania innych organizacyj jest także zrozumiałe. W Rosji sowieckiej bezpartyjnym *nie wolno* tworzyć żadnych organizacyj, a ten jednolity front to ma być wszak taka miniaturowa Rosja sowiecka z panującą klasą, partją komunistyczną i masą „bezpartyjnych", niezorganizowanych *poddanych* obowiązanych spełniać rozkazy panów.

Nie jest to bynajmniej ograniczone do środowiska studenckiego. Polityka partji komunistycznej jest jednolita. *Tak samo* pojmują oni „jednolity front" także i wśród robotników. A fakt, że z taką otwartością wyłożyli karty na stół właśnie wśród studentów jest o tyle interesujący, że we wszystkich krajach młodzież uniwersytecka okazuje *największej łatwowierności,* że utworzenie wspólnego frontu komunistów i socjalistów jest możliwe.

Widmo cholery

Charbin stał się jednem z najniespokojniejszych miast na Dalekim Wschodzie. Obecnie w porze letniej pojawił się nowy wróg, idący wzdłuż kolei wschodnio-chińskiej w stronę Charbinu. Nowym tym wrogiem jest cholera. Według wiadomości nadeszłych do Charbina na południowym odcinku tej kolei zanotowano już liczne wypadki zachorowania na cholerę a liczba ofiar stale wzrasta. Ludność straszliwą tę epidemję chce zataić i ukradkiem grzebie zmarłych aby uniknąć desynfekcji.

Na południu Dalekiego Wschodu cholera grasuje w straszliwych rozmiarach. W pierwszej połowie lipca zmarło na cholerę w Hankau przeszło 400 osób. Liczne wypadki zachorowania na cholerę zanotowano również w Dajrenie, Inkau i innych miastach. W Nankinie wszystkie szpitale przepełnione są chorymi na cholerę. Ponieważ zachodzą obawy, że cholera mogłaby przedostać się do Charbina, zwołano konferencję miarodajnych czynników przy udziale przedstawicieli władz i kól lekarskich w celu zarządzenia kroków zapobiegawczych. Na konferencji tej postanowiono urządzić w Czuń-Czuń na stacji kolejowej kwarantannę, w której przejezdni, zdążający do Charbina muszą się poddać szczepieniu, bowiem po przyjeździe do Charbina zmuszeni będą wykazać się odpowiedniem świadectwem.

W Charbinie zarządzono szczepienie przeciwko cholerze wszystkich robotników. Ustanowiono już specjalne lokale, w których szczepienie będzie się odbywać. Równocześnie powołano do życia komisję dla walki z cholerą, która zarządziła spis wszystkich igieł i sikawek, któremi dokonuje się szczepienia. Komisja ta ma również za zadanie przeprowadzić szeroką propagandę, aby ludność ostrzegać przed grożącem niebezpieczeństwem. Samorząd miejski wyasygnował na ten cel 10.000 dolarów.

Sprawa ta nie jest bynajmniej niebezpieczeństwem lokalnem zagrażającem tylko Azji. Zarazy przedostawały się już nieraz z Dalekiego Wschodu do Europy i to w bardzo szybkiem tempie. Jeśli państwa europejskie nie przedsięwezmą środków ostrożności to ten owoc wojny chińsko-japońskiej może się straszliwie dać uczuć Europie.

Agenci ubezpieczeniowi

Dumnie wznoszą się dwa potężne gmachy wybudowane w Krakowie przez jedno z prywatnych towarzystw ubezpieczeniowych. Inne tego rodzaju instytucje również posiadają liczne, rozsiane po kraju, podobne tym objekty, widomie świadczące o bogactwie tego rodzaju przedsiębiorstw, ich olbrzymich obrotach, — zyskach miljonowych...

Przykre... nader przykre jest położenie agentów ubezpieczeniowych... Pracownicy ci, jednając towarzystwom klientelę, w pocie czoła znoszą cegiełki, z których powstają potem owe gmachy, trud tych pracowników decyduje o owych obrotach i zyskach. Agenci nie mają prawa do świadczeń z kas chorych i nie są ubezpieczeni w Zakładzie Pensyjnym. Agentom nie przyznaje się zazwyczaj żadnego stałego wynagrodzenia. Przeważnie pracują oni za wynagrodzeniem prowizyjnem, — zresztą — w ostatnich czasach — stale przez kartel towarzystw zmniejszanem. Kartel rozsyła także „czarne listy agentów". Na liście takiej na wniosek kierownika oddziału — często bez słusznego powodu — zamieszcza się agenta, który z tej przyczyny, nieraz po poprzedzającej ten fakt długoletniej i wzorowej pracy zawodowej, zupełnie traci możność dalszego w swym zawodzie zarobkowania. Agenci wogóle pozbawieni są tych praw, które najemnym pracownikom przysługują.

Celem obrony interesów tej kategorji pracowników utworzona została w Krakowie w Związku zawodowym pracowników umysłowych (Sławkowska 6, I. p.) sekcja agentów, inspektorów i organizatorów ubezpieczeniowych.

We własnym interesie każdy z zatrudnionych na terenie Krakowa i okolicy agentów ubezpieczeniowych winien stać się członkiem wymienionej organizacji zawodowej. Deklaracje przystąpienia do Związku przyjmuje związkowy Sekretarjat w godzinach 12—3 i 6—9. Tel. 138-53.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIAJCIE SWÓJ DZIENNIK!

HUMOR I SATYRA

—o—

WARJANTY LITERACKIE

Cześć wam, panowie z sanacji!

Rok siódmy mija, jak zakon sanacji,
Gwałtem objąwszy ster w miesiącu maju,
Sposobem Brześcia i pacyfikacji
Radosną twórczość zaprowadził w kraju.
Chłop na wsi wielce dziś zadowolony:
Już na podatki wszystko mu zabrali.
Kupiec zamyka sklep swój opróżniony
Ideologję błogosławi, chwali.
Pełni radości w biurach urzędnicy:
Bo im pensyjki marne obcinają.
I bezrobotni tańczą robotnicy:
Bo zamiast pracy odpoczynek mają.
Wszędzie zaś cisza, spokój taki błogi,
Nastroju łoskot nie mąci maszyny,
Ze snu nie budzi gwizd syreny srogi,
Smrodem nie dymią fabryczne kominy.
Gdy człek w łachmanach i bez butów chodzi,
Gdy blade dziatki z płaczem żebrzą chleba.
Gdy masa ludzka z dnia na dzień się głodzi, —
Sanacja głosi, że skromnym być trzeba!
Zresztą któż czyny jej twórcze policzy?
A szereg czynów tych jest bardzo długi.
Cześć wam, panowie, chwała, pułkownicy,
Za wasze piękne dla kraju zasługi. M. K.

TELEGRAMY

—o—

OBIEG BANKNOTÓW NIE BĘDZIE ZWIĘKSZONY

Warszawa, 3 sierpnia (tel. wł.). Sanacyjny „Kurjer czerwony" zaprzecza, jakoby obieg banknotów miał być powiększony.

VON RINTELEN OPUSZCZA WARSZAWĘ

Warszawa, 3 sierpnia (tel. wł.). Z Berlina donoszą, że głośny z zajścia z flagą polską radca poselstwa niemieckiego w Warszawie von Rintelen został z Warszawy odwołany i obejmie równorzędne stanowisko przy ambasadzie niemieckiej w Paryżu.

ULGA W WYDAWANIU PASZPORTÓW

Warszawa, 3 sierpnia (tel. wł.). Dzisiejsze dzienniki wieczorne donoszą, że świadectwa kwalifikacyjne, dotychczas potrzebne przy wydawaniu paszportów zagranicznych, przestają na zasadzie rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych obowiązywać z dniem 7 bm.

DEPARTAMENT PRACY POZOSTAJE PRZY MINISTERSTWIE OPIEKI SPOŁECZNEJ

Warszawa, 3 sierpnia (tel. wł.). Agencja PAP donosi, że departament pracy, który miał być odcięty od ministerstwa opieki społecznej, pozostaje nadal przy tem ministerstwie. Na czele departamentu pracy pozostaje nadal p. Klott.

„SCALANIE" TURYSTYKI

Warszawa, 3 sierpnia (tel. wł.). Wczoraj w ministerstwie komunikacji otwarty został wydział turystyki ogólnej, który koncentrować będzie wszystkie sprawy dotyczące turystyki, rozproszone dotychczas po różnych ministerstwach. Kierownictwo wydziału turystycznego obejmie radca Grabiański, który do r. 1910 kierował działem turystycznym w dyrekcji kolejowej w Sarajewie, a od r. 1919 pracuje w polskiem min. kolei względnie obecnie komunikacji.

BILANS BANKU POLSKIEGO

Warszawa, 3 sierpnia (tel. wł.). Bilans Banku Polskiego na dzień 31 lipca wykazuje zapas złota 480'1 miljonów zł., tj. w porównaniu z poprzednią dekadą o 0'6 miljonów więcej. Pieniądze i należności zagraniczne zaliczane do pokrycia wynoszą 40'2 miljonów zł., tj. o 0'1 miljona więcej. Pokrycie kruszcowo-walutowe wynosi 41'8 procent, tj. o 1'81 proc. powyżej statutowego pokrycia.

AUSTRJA I BUŁGARJA PRZYSTĘPUJĄ DO PAKTU ZAUFANIA

Paryż, 3 sierpnia. Poseł austrjacki złożył wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych oficjalne oświadczenie, iż Austrja pragnie przystąpić do francusko-angielskiego paktu zaufania. Podobne oświadczenie złożył również poseł bułgarski.

KASACJA MORDERCY PREZYDENTA DOUMERA

Paryż, 3 sierpnia. Do najwyższego trybunału kasacyjnego wpłynęła wczoraj skarga kasacyjna obrońcy mordercy prezydenta Doumera Gorgułowa. Rozprawa kasacyjna odbędzie się w prawdopodobnie w drugiej połowie bm.

ŻOŁNIERZE GINĄ W CZASIE POKOJU

Londyn, 3 sierpnia. Podczas ćwiczeń wojskowych pod Salisbury wywrócił się czołg i stanął w płomieniach. Podoficer kierujący czołgiem poniósł śmierć na miejscu.

ZNIESIENIE NIEWOLNICTWA W ABISYNJI

Londyn, 3 sierpnia. Wedle doniesień z Addis Abeba cesarz abisyński wydał dekret znoszący handel niewolnikami. Utworzona została specjalna komisja walki z handlem niewolnikami, na której czele stanął książe abisyński.

UDZIAŁ AMERYKI W ŚWIATOWEJ KONFERENCJI GOSPODARCZEJ

Nowy Jork, 3 sierpnia. Rząd amerykański przyjął zaproszenie do udziału w światowej konferencji gospodarczej.

DEMONSTRACJA BEZROBOTNYCH PRZED KONFERENCJĄ WSZECHBRYTYJSKĄ

Londyn, 3 sierpnia. W Ottawie, gdzie odbywa się obecnie brytyjska konferencja gospodarcza, doszło wczoraj przed gmachem parlamentu do demonstracji bezrobotnych. Podczas starcia z policją kilkanaście osób odniosło rany. Po dłuższej walce policja rozpędziła demonstrantów, dokonując licznych aresztowań.

WOJNA MIĘDZY BOLIWJĄ A PARAGWAJEM

Nowy Jork, 3 sierpnia. Z Assuncion donoszą, że w Paragwaju panuje nastrój. Entuzjazm ludności za wojną z Boliwją jest bardzo wielki. Nawet kobiety oświadczają gotowość utworzenia własnych oddziałów ochotniczych. Rząd zarządził mobilizację wszystkich oficerów od 20 do 50 roku życia i żołnierzy od 22 do 29 roku życia.

Nowy Jork, 3 sierpnia. Wedle doniesień z La Paz rząd boliwijski w odpowiedzi na interwencję przewodniczącego Rady Ligi Narodów oświadczył, że Paragwaj pierwszy zaatakował Boliwję. Akcja wojsk boliwijskich zmierza jedynie do ochrony suwerenności państwa przed zakusami Paragwaju. Obradująca w Waszyngtonie komisja państw neutralnych otrzymała od rządu boliwijskiego zapewnienia, że Boliwja nie ma nic przeciw zbadaniu przyczyn konfliktu przez władze neutralne. Boliwja skłonna jest do czasu wyświetlenia prawdy powstrzymać się od wszelkiej akcji wojennej.

Nowy Jork, 3 sierpnia. Jak z Buenos Aires donoszą, rząd argentyński skoncentrował nad granicą boliwijsko-paragwajską 20 bataljonów, aby w razie wybuchu wojny między Boliwją a Paragwajem nie dopuścić do naruszenia suwerenności Argentyny.

Co Hitler zrobi po dojściu do władzy?

Londyn, 2 sierpnia. W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi „News Chronicle" Hitler oświadczył, że jeśli dojdzie do władzy, w żadnym wypadku nie uzna układu lozańskiego. Narodowi socjaliści — oświadczył — nie uznają również żadnych innych zobowiązań, jak tylko długi handlowe. Są oni bardzo rozgoryczeni niewolą procentową i podjęliby natychmiast rokowania celem zmniejszenia oprocentowania długów zagranicznych oraz zredukowaliby wewnętrzną stopę procentową w miarę możności do 3 procent.

—ooo—

Zbrodnie hitlerowców

Paryż, 3 sierpnia. Nawiązując do ostatnich aktów terorystycznych dokonanych w różnych miastach pruskich przez elementy prawicy radykalnej „Excelsior" pisze: „Musi rząd „silnej ręki" v. Papena i v. Schleichera bardzo ubolewać z powodu tych zbrodni, ponieważ znalazł się w sytuacji bardzo śmiesznej. Przed paru dopiero dnia mi chwalił się Papen w przemówieniu transmitowanem do Ameryki, że wprowadził w Prusiech wzorowy porządek systemem Fryderyka Wielkiego. Poza tem chwalił się na sposób huzarski, że odsunął od władzy socjalistów, którzy nie potrafili zapobiec krwawym bójkom w Prusiech. Czują teraz spokojni obywatele na własnej skórze, że po zmianie rządów znaleźli się w gorszem niebezpieczeństwie. Bandy z pod znaku swastyki pragną widocznie urządzić sobie w Prusiech regim rewolucyjny, aby się w ten sposób pocieszyć, iż w wyborach nie zdobyli większości".

Berlin, 3 sierpnia. W północnej części miasta doszło ubiegłej nocy między komunistami a hitlerowcami do krwawej bójki, w toku której jeden hitlerowiec został zabity, 3 dalszych uczestników bójki odniosło rany ciężkie a jedna osoba została lżej ranna. Aresztowano 17 komunistów.

Berlin, 3 sierpnia. Akty terorystyczne hitlerowców trwają w dalszym ciągu i dokonywane są z samochodów, podobnie jak we wszystkich dotychczasowych wypadkach. Ubiegłej nocy dokonano w różnych miastach nowych napadów na osobistości partyj lewicowych. W Augsburgu nieznani sprawcy oddali kilka strzałów rewolwerowych przez okno do mieszkania członka partji socjalistycznej Gossa. Dwa strzały trafiły żonę Gossa, raniąc ją tak ciężko, że musiano ją przewieźć do szpitala w stanie bardzo ciężkim. — W Memmingen dokonano zamachu na innego członka partji socjalistycznej, raniąc go ciężko w głowę. Także w Królewcu dokonano kilku nowych zamachów na członków stronnictw lewicowych.

Berlin, 3 sierpnia. W poszukiwaniu za bronią w Hofgeismar w pobliżu Kassel wykryła policja w posiadłości pewnego członka partji hitlerowskiej samochód pancerny należący do oddziału szturmowego partji hitlerowskiej. Dalsze poszukiwania za mającemi się tam znajdować karabinami maszynowemi nie dały pozytywnego rezultatu, ponieważ broń ta została przed rewizją usunięta. Znaleziono natomiast rewolwery i amunicję. Właściciela posiadłości i wielu innych członków partji aresztowano.

Berlin, 3 sierpnia. W Kilonji dokonano ubiegłej nocy zamachu bombowego na synagogę. Nieznani sprawcy wrzucili do synagogi bombę, która wybuchając wyrządziła znaczne szkody. Ofiar w ludziach nie było.

Dokąd prowadzi dyktatura

WŁOSI BĘDĄ JEDLI CHLEB KARTOFLANY

Włochy są, jak wiadomo, ziemią obiecanych wszystkich faszyściątek. Tam jest idealna, mądra dyktatura! Jeśli nie wszędzie dyktatura stworzyła raj na ziemi to wina warunków lokalnych i nieudolności poszczególnych wielkich ludzi, ale Włochy są klasycznym dowodem jakie szczęście daje narodowi dyktatura, która ma dyktatora, będącego prawdziwie potężną indywidualnością, plan i ideologię.

Tam, w słonecznej Italji „Duce" prowadzi swój naród do chwały i... **chleba kartoflanego**. Tak, chleba kartoflanego, bo oto korespondent rzymski „ICKa" donosi: „Italja, broniąc się przed kryzysem gospodarczym, postanowiła wykorzystać pewną gałąź swego rolnictwa w tym kierunku, aby zmniejszyć import zboża z zagranicy. Ponieważ wskutek wojny gospodarczej z Francją, Italja ma poddostatkiem ziemniaków (?!), a nie wie, jak dopomóc zagrożonemu rolnictwu, postanowiła więc **kartofle przerabiać na mąkę** i mieszać z pszenną **na wypiek chleba**.

Poczynione w Angri próby, jak podaje „Giornale d'Italia" z dnia 28 z. m. dały jak najlepsze rezultaty. Przy użyciu 20% mąki kartoflanej na 80 pszennej, otrzymuje się chleb **nadzwyczaj smaczny i pożywny**. Dzięki takiej kalkulacji rolniczej, import pszenicy na chleb może się zmniejszyć o 5 miljonów cetnarów. Cena chleba obniży się o 20 centesimów (10 groszy) na kilo, podczas gdy cetnar ziemniaków będzie kosztował 15—18 lir (do 9 złotych).

Prasa rzymska przyjęła wiadomość powyższą z uznaniem i z podkreśleniem faktu, że faszyzm gospodarczo poradzi sobie w dzisiejszych ciężkich czasach."

Tak, radzi sobie... jak państwa centralne podczas wojny i **takie same** też osiągnie rezultaty. Smaczny i pożywny chleb z mąki kartoflanej! Końby się z tego uśmiał!

Myśmy się wszyscy nażarli tego „smacznego i pożywnego" paskudztwa dosyć podczas wojny i chyba ktoś, co utracił pamięć wskutek wstrząsu mózgowego, weźmie na serjo te głupawe zachwyty. Zostaje fakt: Włochy, kraj naprawdę miodem i mlekiem płynący, kraj, gdzie rośnie ryż i prawie wszystkie najpożywniejsze ziemiopłody, musi się żywić tą ohydną papką, którą nas karmiono w czasie wojny światowej i blokady...

Włochy nie mają teraz żadnej wojny, nikt nie blokuje ich wybrzeży — **ale mają dyktaturę**, to wystarcza za wojnę i blokadę. Najlepiej zorganizowana, najmądrzej kierowana, w najpomyślniejszych warunkach rozwijająca się dyktatura doprowadziła — do chleba kartoflanego.

Koncern prasy rządowej

—o—

W ciągu najbliższych dni Sp. Akc. „Prasa Polska", wydająca: Express Poranny, Kurjer Czerwony, Dzień Dobry, Dobry Wieczór, Cyrulika, Przegląd Sportowy, Kino, Panoramę i Kulturę, ma przejść definitywnie w ręce nowej dyrekcji, na czele której stanie b. redaktor naczelny „Głosu Prawdy" p. Wojciech Stpiczyński.

W praktyce oznacza to likwidację dotychczasowej formy spółki i prowadzi do stworzenia koncernu prasowego, wydającego pisma prorządowe.

W związku z reorganizacją „Prasy Polskiej" — nowo utworzony koncern ma być rozszerzony przez wejście do niego „Gazety Polskiej" i „Polski Zbrojnej". Subwencjonowana bebesowska „Walka" pozostanie narazie poza koncernem, dla zachowania pozorów „niezależności". Drukować się jednak będzie nadal „Walka" na maszynach „Prasy Polskiej".

Zakłady Graficzne „Prasy Polskiej", obdłużone najrozmaitszemi sumami, mają przejść całkowicie na własność nowego koncernu. Ponieważ urządzenia tych zakładów są wzorowe, a utrzymanie ich w chwili obecnej przynosi deficyt, przewidywane jest, że wszystkie wydawnictwa prasowe B. B. będą drukowały się w zakładach „Prasy Polskiej".

Obecni kierownicy „Prasy Polskiej" z p. Butkiewiczem na czele mają być usunięci poza nawias koncernu.

KRONIKA

Czy wie o tem prezydjum magistratu?

Źle się działo w III wydziale magistratu, wie o tem nawet małe dziecko we Lwowie. Sprawa łapówek czy pożyczek była na porządku dziennym, nie mówiąc już o nadużyciu tego rodzaju jak wybudowanie drogi na Pasiekach, gdzie są parcele byłego magistrackiego cadyka Pelczarskiego.

Nie pora dziś o tem mówić, zwłaszcza, że swego czasu szeroko o tem pisaliśmy. Otóż w magistracie w roku ubiegłym oddając roboty brukarskie poszczególnym przedsiębiorcom nie przestrzegano, by pracę otrzymywali w pierwszym rzędzie ludzie zamieszkali we Lwowie. Robotnicy na to patrzeli się również przez palce, tembardziej, że roboty było dość. Ale w bieżącym roku, gdy o pracę b. trudno, w pierwszym rzędzie winni otrzymywać robotę tylko zamieszkali we Lwowie. Magistrat o ile nam wiadomo rozkazał by przestrzegano tego rozporządzenia. Ale rozporządzenie rozporządzeniem, a przedsiębiorcy robią swoje, zwłaszcza, że kalkulacja robocizny, robotnikiem ze wsi jest daleko tańsza. I tak np. niejaki Franciszek Wolak z Czortkowa, majster brukarski, właściciel 24 morgowego gospodarstwa, pomijając już fakt, że sam nieprawnie podjął się pracy jako przybysz, przyjmuje do pracy tylko robotników rekrutujących się z pośród gospodarzy wiejskich. Tak samo urządza się pułkownik Dobrowolski także (odkąd?) przedsiębiorca brukarski.

Zwracamy dlatego uwagę Prezydjum miasta na tego rodzaju postępowanie przedsiębiorców, gdyż wiemy, że dzieje się to bez jego wiedzy. Ostatecznie obojętne może być magistratowi kto za pracę pobiera należność, ale nie jest mu obojętne gdy liczba bezrobotnych się zmniejszy, a do kasy miejskiej wróci pieniądz choćby tylko w formie podatku komunalnego, albo bezpośredniego.

—ooo—

OTWARCIE KĄPIELISKA 26 P. P. Dziś w czwartek o godz. 10 rano odbędzie się uroczyste otwarcie kąpieliska 26 p. p. przy ul. Kleparowskiej obok strzelnicy garnizonowej. Do dyspozycji amatorów kąpieli stają wreszcie dwa wielkie baseny, przeznaczone dla pływaków i osób nie umiejących pływać. Piaszczysta plaża, piękne ubieralnie, połączone z natryskami, stylowy budynek, wszystko na tle zieleni drzew sprawia wspaniałe wrażenie. Jak widać z zainteresowania szerokiej publiczności, która od rana do wieczora przypatruje się ostatnim pracom koło basenów, spodziewać się należy, że kąpielisko 26 p. p. cieszyć się będzie stałem i rzeczywistem powodzeniem.

ZAKON SS. SACRE COEUR I UL. KARPIŃSKIEGO. Mieszkańcy ulicy Karpińskiego zwracają się tą drogą do Miejskiego urzędu Zdrowia, by zechciał wglądnąć w porządki sanitarne w klasztorze SS. Sacre Coeur. Sprawa przedstawia się następująco: W klasztorze zakonnice prowadzą gospodarstwo, trzymają świnie, krowy, kury i inne bydło gospodarskie.

Psa z kulawą nogą obchodziłoby co dzieje się za murami klasztoru, gdyby nie wprost nie do zniesienia, przykra woń, jaka roztacza się wokół ulicy Karpińskiego i zatruwa powietrze. Dzięki niechlujstwu sióstr mieszkańcy wyżej wspomnianej ulicy nie mogą otwierać okien, zwłaszcza w upalne dnie kiedy woń gnoju, oparami swemi wciska się do mieszkań tak, że chcąc wypocząć zmuszony jest każdy z mieszkańców uciekać na najbliższy plac Jura, albo do parku Kościuszki. Może zechce jaka komisja zdrowotna zawitać do świątobliwych, a czujących się tak błogo w gnojowych zapachach, siostrzyczek, za co nawet mieszkańcy ulicy Zacharjewicza będą bardzo wdzięczni.

NOWY PROKURATOR. Jak wiadomo, prokuratorem przy tutejszym sądzie okręgowym zamianowany został p. Chirowski, który objął wczoraj urzędowanie.

PARA KOCHANKÓW POD KLUCZEM. Głośna para kochanków Józef Wolski i żona właściciela mleczarni, Jaworska, która zbiegła swego czasu do Gdyni, aresztowana została w Warszawie i odstawiona wczoraj do więzienia śledczego we Lwowie. Jaworska pozostaje pod zarzutem sfałszowania książeczki miejskiej Kasy oszczędności, a Wolski pod zarzutem kradzieży na szkodę Jaworskiego.

WSTRZĄSAJĄCE SAMOBÓJSTWO. Wczoraj na przestrzeni Zimna Woda—Lwów znaleziono na torze kolejowym poszarpane zwłoki mężczyzny lat około 25. Żadnych dokumentów przy zwłokach nie znaleziono, a jedynie bilet kolejowy z datą 31. VII. b. r. Prawdopodobnie jest to bezrobotny z Wołynia, który przyjechał szukać pracy we Lwowie.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK 13-LETNIEGO CHŁOPCA. Michał Łatka, zamieszkały przy Drodze Kulparkowskiej, wlazł na przydrożną wierzbę, która załamała się, a chłopak runął na ziemię. Skutki upadku były fatalne. Łatka złamał obie ręce.

—ooo—

Lwów w perspektywie dnia

—o—

Wczoraj w nocy na Lwów spadły całe chmary ciem. Białe ćmy o długiej odwloce atakowały latarnie, ścieląc swemi trupami chodniki i bruki. Dopiero rano ustał nalot tych dziwnych owadów. Jest to dotychczas niespotykany wypadek.

* * *

Niejaki Krzyż Ludwik przechowywał 140 dolarów pod talerzem lampy elektrycznej, skąd mu je jakiś nieznany złodziejaszek ściągnął. Teraz poszukuje ich (oczywiście dolarów i złodzieja) policja.

* * *

W braku innego zajęcia Pudko Roman „urządził sobie zabawę“ w kradzionego, ale pech chciał, że Budanko Władysław nie lubiał tej zabawy i zawołał policję, która bez „ceregieli“ zamknęła P. do „furdygarni“.

* * *

Bąk Kazimierz z Sygniówki w zamiarze samobójczym napiła się benzyny. — Zakupioną w kiosku rzeźni miejskiej kiełbasą zatruł się niejaki Bernard Norbert. — Opryska Roman z ulicy Janowskiej 18 został pobity przez nieznanych osobników. — We wszystkich tych wypadkach interwenjowało pogotowie. W areszcie osadzono Pluskwę Józefa z ul. Bilińskich za opilstwo, Bob Michał za sprzeniewierzenie, Gorej Andrzej za pobicie, Dziaczyk Ewa, Landau Herman, Perlmutter Markus, Michelberger Jan i Frenkiel N. za kradzież.

* * *

W wydziale śledczym PP ul. Kazimierzowska 30 są do odebrania, znalezione w czasie rewizji u złodzieja, korale szklane (kolor blado-niebieski) i zegarek męski (marki „Moser Cie“) ze srebrnym łańcuszkiem z pięciu sznurków.

* * *

Bilorówna Janina, zam. Snopkowska 29, zgubiła złotą branzoletę dnia 2 bm. w ul. Sykstuskiej.

* * *

Jak wczoraj donosiliśmy w łaźni przy ul. Szpitalnej popełnił samobójstwo pewien restaurator. Jak się okazuje był nim niejaki Herman Gross z ul. Trybunalskiej 6. Przez kilka lat odnajmywał on pokój w kawiarni „Teatralnej“ obok kina „Lew“, w którym prowadził restaurację pod firmą „Posiłek“.

Z początku bieżącego roku kawiarnia „Teatralna“ zmieniła nazwę na „Italia“, a nowy jej właściciel Dorfman, przerabiając cały lokal odebrał Grossowi pokój, w którym on prowadził swoją restaurację.

Gross nagle pozostał bez pracy. Skromne oszczędności wyczerpały się w ciągu kilku miesięcy i w domu jego zapanowała nędza. Nie mogąc nigdzie znaleźć zarobku, powziął zamiar samobójczy.

Wczoraj popołudniu przyszedł do łaźni „Tureckiej“ przy ul. Szpitalnej. Wszedłszy do kabiny, w której znajdowała się łazienka, wykąpał się, a następnie napisał długi list pożegnalny do swojej żony. List ten wręczył posłańcowi, któremu zapłacił i polecił odnieść go pod wypisanym adresem. Następnie wystrzałem z rewolweru pozbawił się życia.

* * *

W ślad za wczorajszą naszą notatką o tem, że niejakiemu Gutwirthowi Salomonowi, hotelarzowi z ul. Rzeźnickiej zginęło 4000 zł. z szuflady, donosimy, że pieniądze te Gutwirth sprzeniewierzył na szkodę niejakiego Kasnera Rafała, który oddał mu je do przechowania. Policja, po przeprowadzeniu śledztwa, osadziła Gutwirtha w areszcie policyjnym.

—ooo—

Z PROWINCJI

RABUNEK 6 ZŁOTYCH. Na drodze pod Malechowem kilku bandytów napadło na gospodarza Maślukiewicza i pod grozą rewolwerów zrabowało mu 6 zł.

POŻARY. We wsi Dzików Nowy (pod Lubaczowem) wybuchł groźny pożar, pastwą którego padło 16 domów mieszkalnych, 15 stodół ze zbiorami i 20 stajen. Drugi pożar wybuchł w Chodorowie. Spłonęły tam 4 domy mieszkalne i kilka stodół.

Z dnia

TRZEBA TYLKO WSPÓŁCZUĆ...

We wczorajszych „Nowinach Porannych“ ukazały się uwagi osoby, zajmującej kierownicze stanowisko w gminie m. Lwowa, które kończą się następująco:

„Na obniżkę poborów wpłynął jeszcze jeden fakt. Podczas gdy w roku 1925 tramwaje lwowskie zatrudniały 977 pracowników łącznie z personalem biurowym, z końcem roku 1931 liczba tych pracowników wzrosła na 1440 osób. Procentowo przedstawia się to w ten sposób, że ruch tramwajowy w latach 1925—1932 wzrósł o 13 procent, personal zaś o 42 proc. Prezydjum miasta stanęło wobec tego przed dwiema alternatywami: albo zredukować około 30 proc. pracowników, albo obniżyć wszystkim pobory o 10 procent.

Miasto wybrało tę drugą, uważając że lepiej obniżyć pracownikom pobory o kilka procent, aniżeli zasilić kadry bezrobotnych kilkuset osobami“.

Na takie oświadczenie możemy tylko wzruszyć ramionami i współczuć logice owej kierowniczej osoby.

„Albo zredukować“...

Poco więc przyjmuje się „protegantów“ emerytowanych wojskowych czy innych strzelców? Może poto, żeby do emerytur pasowała „obniżona pensja“.

Zaznaczyć należy, że absurdem jest zwalać winę na robotników za błędną gospodarkę poprzedniego zarządu, przyjmującego nadmiar protegowanych sił do pracy. Wszak ów nadmiar mógłby znaleźć zajęcie gdzieindziej, i kto wie czy nie na lepszych warunkach niż w tramwaju

Z logiki niedostatecznie...

Na śmierć skazałbym tego nauczyciela, który puścił pana radcę z 7 klasy do 8, stawiając względną notę z logiki.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Pogarda śmierci“ i „Podróż naokoło świata“.
ATLANTIC (dawniej LEW) zamknięte i uruchomione będzie z końcem sierpnia.
CASINO: „Droga olbrzymów“.
CHIMERA: Film naukowy „Tabu“.
GRAŻYNA: „Strzała Erosa“.
KOPERNIK: „Pod czarem Neapolu“ i „Nowoczesny Don Kiszot“ (Harold Lloyd).
LUNA: „Indyjska krew“.
MARYSIENKA: „Pod czarem Neapolu“ i „Nowoczesny Don Kiszot“ (Harold Lloyd).
MIRAŻ: „Buster Keaton contra Charlie Chaplin“.
OAZA: „Wielka gra“.
PALACE: „Mistigri“.
PAN: „Rozkoszna dziewczyna“ i „Życie i przyszłość kobiety“.
PASAŻ: „Czerwona zemsta“ (Tim Mc Coy, 2 serje razem).
PROMIEŃ: „Romans kadeta“.
SŁOŃCE: Nieczynne.
STYLOWY: „Kobieta, którą się nigdy nie zapomni“, i „Lotnik“.
ŚWIT: „Na dworze króla Artura“.
UCIECHA: „Krwawy odwet“ i „Pat i Patachon jako strzelcy“.

Podziękowanie.

WPanu Dr. Janowi Kilarowi, Sapiehy 89, składam za szczęśliwe przeprowadzenie operacji i wybawienie mnie z niebezpieczeństwa, serdeczne podziękowanie.

Józefa Zubrzycka.

BEZROBOTNY, pogrążony w ostatecznej nędzy, z żoną i dwojgiem dzieci, chory na płuca, zwraca się tą drogą do serc współczujących, o jakąkolwiek pomoc doraźną, mogącą uratować go wraz z rodziną od codziennego przymierania głodem. Adres, pod którym szlachetni ofiarodawcy zgłaszać się mogą: Władysław Ławrocki, Lwów, Bartosza Głowackiego 34.

LISTY Z KRAJU

—o—

Tarnopol, 2 sierpnia.

WOJOWNICZY ZAWIADOWCA STACJI

Zawiadowcą stacji w Tarnopolu jest niejaki p. Tustanowski, człowiek o gwałtownem usposobieniu i nerwowy. Nie zajmowalibyśmy się tym panem, gdyby sam swem niestosownem postępowaniem nie sprowokował nas. Pan ten myśli, że jest właścicielem wielkiej posiadłości, a podlegli mu pracownicy są jego fornalami. swem bezprzykładnem postępowaniem, wyrobił sobie u ogółu pracowników miano jakiegoś zawadjaki. Abyśmy nie byli gołosłownymi, przytoczymy następujące fakty: Przed dwoma tygodniami wykoleił się parowóz manewrowy, p. zawiadowca przyszedłszy na miejsce wypadku, zaczął indagować pracowników o przyczynie wypadku, używając przy tem swych dziedzicznych brutalnych wyrazów, a nie mogąc dociec przyczyny wypadku, wpadł w szał i zaczął wykrzykiwać wobec postronnych ludzi, że w Polsce muszą być wprowadzone „tortury“, bo tylko w ten sposób można dowiedzieć się prawdy. Brawo panie zawiadowco! Nadaje się pan na kata, ale między dzikie plemiona, bo w cywilizowanych państwach „tortury“ nie są wprowadzone, a czasy Ukrainy, gdzie byłeś pan decydującą figurą, uzbrojoną od stóp do głów i panem życia i śmierci minęły.

Drugi występ p. zawiadowcy miał miejsce przed paru dniami, otóż przyszedłszy z miasta z trochę zagrzaną głową, zaczął się czepiać pracowników placowych, używając przy tem swych ulubionych brutalnych wyrazów, gdy jeden z pracowników zareagował przeciw postępywaniu p. zawiadowcy, zaczął na całe gardło wykrzykiwać „jak wam dam w mordę, to wam zęby powylatują“, używając przy tem ruchu czynnego znieważenia. Stojący w pobliżu postronni ludzie (kupcy), ścisnęli ramionami, pytając pracowników „co to za człowiek“, gdzie jego etyka, wychowanie, inteligencja?

Niechaj tych kilka słów prawdy ochłodzą pański temperament, panie zawiadowco, bo o ile będzie pan dalej w ten sposób postępować, zmuszeni będziemy zaopiekować się panem szerzej i wywlec wszystkie brudy na światło dzienne, a materjału mamy dosyć, co może nie wyjść panu na zdrowie.

Z naszej strony radzimy panu pójść śladami swego poprzednika p. Hofmokla, który swą bezstronnością i sprawiedliwością, zaskarbił sobie serca wszystkich podwładnych mu pracowników, zaś o innych dygnitarzach, których skaptował pan na swą stronę, pomówimy w najbliższej przyszłości. Robotnicy.

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY ZIELONA — ŁYCZAKÓW. Posiedzenie zarządu i mężów zaufania odbędzie się we czwartek 4 bm. o godz. 7 wieczorem (Zielona 7, I. piętro). Ze względu na ważność sprawy uprasza się o konieczne przybycie. Osobnych zaproszeń nie wysyła się.

ORGANIZACJA MŁ. TUR MAŁOP. WSCH. Zapowiedziane na 15 bm. spotkanie organizacyj nie odbędzie się. Egz. Kom. Okr.

KOMITET PPS DZIELNICY GRÓDECKIEJ. Przez sezon letni znaczki partyjne nabywać można co poniedziałek od godziny 7 do 8 wieczorem w lokalu ZZK (ul. Gródecka 69).

ZARZĄD CHÓRU ROBOTNICZEGO zaprasza członków organizacyj robotniczych i sympatyków, chętnych i posiadających głos i słuch muzykalny, do wpisywania się na członków czynnych chóru żeńskiego i męskiego, jakoteż miłośników muzyki, umiejących grać na instrumentach, do zgłoszeń, celem założenia orkiestry symfonicznej. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat we wtorek i piątek każdego tygodnia od godziny 7 do 8 wieczorem w lokalu stowarzyszenia „Zgoda“, ul. Piesza L. 2, I piętro.

ROZMAITOŚCI

—o—

ZUCHWAŁY NAPAD. Niezwykle zuchwałego napadu rabunkowego dokonali przedwczoraj o świcie trzej zamaskowani i uzbrojeni w rewolwery bandyci. Około godz. 3 rano do budki poborcy handlowego magistratu m. Warszawy, mieszczącej się na rogu ul. Górczewskiej i Ks. Janusza Józefa Lewandowskiego wtargnęło trzech bandytów z wydobytemi rewolwerami, którzy grożąc mu śmiercią, przeprowadzili rewizję i zrabowali zegarek, rewolwer i kilkanaście złotych gotówką. W czasie rabunku jeden z bandytów stał przed budką na warcie. Po napadzie bandyci związali Lewandowskiego i zamknąwszy budkę od wewnątrz, zbiegli. Zawiadomiona o napadzie policja prowadzi dochodzenie. Lewandowskiemu okazano w urzędzie śledczym album z fotografjami, przyczem w jednej z nich Lewandowski poznał jednego z trzech bandytów. W razie schwytania napastników staną oni przed sądem doraźnym.

TURECKI PIEKARZ W WARSZAWIE ARESZTOWANY ZA GWAŁCENIE SWYCH PRACOWNIC. Policja warszawska aresztowała właściciela 12 piekarń Abdula Ogly Alijewa pod zarzutem gwałcenia swych pracownic. Alijew zapraszał pracujące u niego dziewczęta do swego mieszkania i zmuszał je do uległości. Gdy która z „podwładnych“ stawiała mu opór, Alijew wyrzucał oporną bez odszkodowania, grożąc wpakowaniem do więzienia i powołując się na swoje wpływy i wielkie stosunki. Niejedna z ofiar, w obawie przed następstwami, wolała milczeć i ze wstydem odeszła. Zdarzały się również wypadki, że Alijew wytaczał sprawy karne swoim pracownicom, oskarżając je o kradzież; w tym celu podrzucał im jakieś towary, rzekomo przez upatrzone ofiary skradzione, następnie, w obecności „swoich“ świadków przeprowadzał rewizje, a mając „dowody winy“ w ręku, oddawał osoby podejrzane do dyspozycji władz policyjnych. Te i tym podobne „kwiatki“ z działalności Alijewa stały się przedmiotem dochodzeń policyjno-śledczych, których wynikiem było zastosowanie względem oskarżonego bezwzględnego aresztu.

ARESZTOWANIA W PAŃSTW. SEMINARJUM NAUCZ. W ŁOWICZU. W Łowiczu, w państwowem seminarjum nauczycielskiem dokonano aresztowania 30 uczniów. Powodem tego był fakt, iż jeden z uczniów tego seminarjum rozlepiał na mieście bibułę o treści antypaństwowej. Seminarjum nauczycielskie w Łowiczu było już obserwowane od dłuższego czasu. Wśród rodziców aresztowanych uczniów wynikła panika.

RADJO LWOWSKIE

Czwartek 4 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.30: Komunikat LOPP. 15.40: Gramofon. 16.40: „Jedyny step polski“. 17.00: Koncert kameralny. 18.00: „Jedwab i jego rola w historji“. 18.20: Muzyka taneczna. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: Komunikat rolniczy. 19.55: Gramofon. 20.00: Muzyka lekka. 21.50: Komunikaty. 22.00: Recital śpiewaczy. 22.30: Muzyka taneczna. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50—23.30: Muzyka taneczna.

Piątek 5 sierpnia

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. 12.40: PIM. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 15.20: Gramofon. 16.10: Gramofon. 16.25: „Wśród książek“. 16.40: Odczyt. 17.00: Koncert orkiestry salonowej. 18.00: „O pędzie i liściu“. 18.20: Muzyka lekka i taneczna. 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Cel i zadanie piorunochronu w lecie“. 20.00: Koncert utworów Jana Straussa. 22.15: Felieton aktualny. 22.30: Komunikaty. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50—23.30: Muzyka taneczna.

OGŁOSZENIA

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.